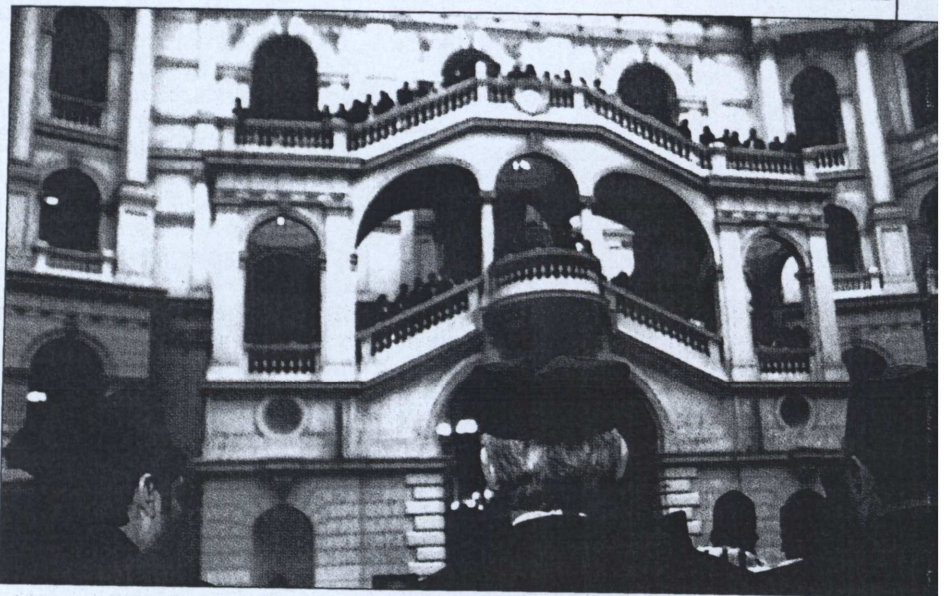


Uniwersytet SA

W swoim felietonie (nr 32) prof. Tomasz Nałęcz pokazuje ciekawe (i niedobre) zjawisko powiększającej się „lokalności” uczelni akademickich wielkich aglomeracji. Jak przystało na człowieka lewicy odpowiedzialnością za ten fakt obarcza niewidzialną rękę rynku oraz przestrzega, że po wprowadzeniu powszechnej odpłatności za studia ten proces jeszcze się pogłębi, tzn. uniemożliwi dzieciom biedniejszych rodzin zdobycie wykształcenia i utrwali w Polsce dziedziczenie ubóstwa. Spostrzeżenia prof. Nałęcza są prawdziwe, tylko wnioski nieprawdziwe.

Prawdziwe zło tkwi w tym, że w szkołach państwowych, szczególnie renomowanych, liczba miejsc na nieodpłatnych studiach stacjonarnych jest niewielka, a o przyjęcie stara się kilku kandydatów na jedno miejsce. To bardzo wygodna sytuacja dla uczelni - w wyniku ostrej selekcji na studia stacjonarne dostają się kandydaci znakomicie przygotowani, co ułatwia proces kształcenia i utrzymanie wysokiego poziomu nauczania. Pozostałym oferuje się płatne studia wieczorowe i zaoczne: z okropnym programem i gorszymi warunkami studiowania. Zwykle liczba miejsc na studiach odpłatnych jest większa niż na studiach dziennych (bez czesnego). Jest więc oczywiste, że na „darmowe” studia dzienne dostają się kandydaci z rodzin wykształconych i bardziej zamożnych, w których wie się, czym jest dobre wykształcenie, i że najlepszą inwestycją dla dziecka jest postąpienie go do dobrych szkół, nauka języków obcych.

Młodzież kończąca renomowane warszawskie licea, znająca minimum język angielski, ma na egzaminach testowych i na egzaminie z języka obcego często ogromną przewagę nad tymi, nawet bardzo zdolnymi i umotywowanymi osobami, które przychodzą z małych miast i wsi, więc często kończą słabe szkoły średnie. Wnioski z tego płynące są jednak dokładnie odwrot-



© G. Jakubowski/Forum

ne od spostrzeżeń prof. Nałęcza - to utrzymanie obecnego systemu studiów nieodpłatnych tylko dla wybranych grozi Polsce dziedziczeniem ubóstwa i jest niesprawiedliwe społecznie, wręcz niemoralne. Wszak na darmowe studia dostają się w przeważającej części dzieci z rodzin zamożnych, które stać na opłaceniu czesnego, zaś na odpłatne studia zaoczne - młodzież z rodzin uboższych.

Obsesja polskiej lewicy dotycząca utrzymywania fikcyjnego w dużej mierze systemu bezpłatnej nauki w szkołach wyższych jest groźna dla przyszłości Polski. Wynika ona z chęci przypodobania się elektoratowi, choć utrzymanie studiów nieodpłatnych w obecnej formule nie uleczy systemu. Długo jeszcze budżet państwa będzie zbyt słaby, aby dać szkołom wyższym środki pozwalające na studiowanie -

Utrzymanie obecnego systemu studiów nieodpłatnych tylko dla wybranych jest niesprawiedliwe

bez odpłatności - wszystkim chętnym (co roku co najmniej 250 tys. młodych ludzi). Wprowadzenie częściowej odpłatności dla wszystkich studentów (a zarazem stworzenie sprawnego systemu preferencyjnych kredytów oraz stypendiów dla ubogich studentów) byłoby bardziej sprawiedliwe, a zara-

zem stworzyłoby możliwości rozwoju uczelni państwowych, m. in. zwiększając znacznie liczbę miejsc na studiach dziennych, co pozwoliłoby ograniczyć do rozsądnych rozmiarów studia zaoczne. Niezwykle ciekawą i rozsądną propozycję w tej sprawie zgłosił na łamach „Forum Akademickiego” (nr 8) prof. Ryszard Tadeusiewicz, rektor AGH. Pozwala ona „zmieścić się” w obecnym zapisie konstytucyjnym: nieodpłatne byłyby wszystkie wykłady, odpłatne natomiast pozostałe formy kształcenia, czyli ćwiczenia, lektoraty, laboratoria itd.

Utrzymanie obecnego, chorego systemu, na dłuższą metę zaszkodzi szkołom państwowym i coraz większa część młodzieży decydować się będzie na studia w uczelniach niepaństwowych. Potwierdzają to dane z badań kandydatów do WSB-NLU w Nowym Sączu. Szkoła - ze względu na wymagania amerykańskiego partnera - przyjmuje na studia trzyletnie tylko młodzież nie-źle znającą język angielski. Bardzo szybko (w 1994r.) zorientowaliśmy się, że tylko połowa kandydatów zalicza egzamin z języka angielskiego, więc

Równe szanse?

		studenci roku przygotowawczego		studenci przyjęci od razu na I rok studiów	
		X 1996 r.	X 1997 r.	X 1996 r.	X 1997 r.
wykształcenie ojca	wyższe	35	31	46	49
	średnie	41,5	49	40	39
	zawodowe i podstawowe	23,5	20	14,5	12
pochodzenie społeczne	inteligentkie	62	64	77	81
	robotnicze	31	30,5	21	18
	chłopskie	7	5,5	2	1
miejsce zamieszkania	duże miasto	17,5	30	36	33
	średnie miasto	31	33,5	30	34
	małe miasto	18	34	20	27
	wieś	21	15	4,5	6

Źródło: WSB-NLU w Nowym Sączu

pozostałym zaproponowaliśmy dodatkowy rok studiów, będący w rzeczywistości rokiem wyrównawczym (studenci obok bardzo intensywnej nauki języka angielskiego mają repetytorium z matematyki, wykłady z historii oraz wstęp do biznesu). Co roku na ten kurs przygotowawczy przyjmujemy 200-240 osób. Okazało się, że socjologiczny przekrój młodzieży, która dostaje się od razu na pierwszy rok studiów różni się zdecydowanie od składu słuchaczy roku przygotowawczego.

Wyraźnie widać, że na roku przygotowawczym studiuje więcej młodzieży ze wsi (kilka razy więcej), więcej z rodzin robotniczych i chłopskich, z rodzin gorzej wykształconych. Okazało się, że dzięki wprowadzeniu roku przygotowawczego uczelnia niepaństwowa stała się miejscem wyrównywania szans, szczególnie dla młodzieży z rodzin robotniczych i rodzin o niskim poziomie wykształcenia rodziców. Tak więc - wbrew obiegowym opiniom, szczególnie ludzi lewicy - wprowadzenie odpłatności za studia wręcz uruchamia pozytywne zmiany społeczne. Wbrew opinii prof. Nałęcz, przywrócenie ogólnopolskiego charakteru Uniwersytetowi Warszawskiemu i innym renomowanym uczelniom państwowym możliwe będzie dzięki komercjalizacji, oczywiście częściowej, uczelni państwowych.

Zastanawiające jest też to, że w chwili, gdy cały świat zmierza do prywatyzacji coraz większej części instytucji (nie tylko gospodarczych) i gdy już udowodniono ponad wszelką wątpliwość, że prywatna forma każdego rodzaju działalności jest bardziej efektywna i skuteczna niż państwowa, za wszelką cenę próbuje się utrzymać w Polsce państwową edukację, państwową służbę zdrowia, a wszelkie próby racjonalizowania zasad ich finansowania, np. poprzez bon oświatowy, budzą ostre sprzeciwy i posądzenia rządu o działania przeciwko warstwom ubogim.

Rządy lewicy przez blisko 50 lat „skutecznie” blokowały rozwój społeczny. Miały być równe szanse dla wszystkich - były punkty za pochodzenie oraz żalosne skutki tego systemu: tylko 7 proc. Polaków ma wyższe wykształcenie, mniej niż 50 proc. - średnie, zablokowano szanse rozwoju dużej części społeczeństwa. Ludzi lewicy niczego nie nauczyła „skuteczność” ich działań do roku 1989 - dalej chcą bronić fałszywie pojętej „sprawiedliwości społecznej”. Czy stać nas jednak na to i czy zgodzi się na to młode pokolenie Polaków?

Krzysztof Pawłowski

Autor jest rektorem Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu, członkiem Rady ds. Reform Ustrojowych Państwa.